

ROLA TŁUMACZA I PRZEKŁADU W EPOCE WIELOKULTUROWOŚCI I GLOBALIZACJI

Pod redakcją
Macieja Ganczara i Piotra Wilczka

Katowice 2012

RYNEK PRZEKŁADU LITERACKIEGO W POLSCE PO ROKU 2000

Krzysztof Fordoński

Niniejszy artykuł stanowi próbę opisu rynku przekładu literackiego, to jest środowiska zawodowego, w jakim funkcjonują tłumacze literatury pięknej. Interesuje mnie zatem tłumacz postrzegany przede wszystkim jako rzemieślnik, a nie artysta, kwestie jakości przekładu i jej oceny czy badań translologicznych pozostawiam zatem na boku. Skupię się tu na kilku wybranych, najistotniejszych w mojej ocenie, kwestiach — takich jak wydawnictwa, stawki i nakłady, dostęp do zawodu czy edukacja tłumaczy.

Czytelnik powinien mieć w pamięci, że z jednej strony znaczna część podstawowych dla omawianego tu tematu danych (jak nakłady książek czy stawki tłumaczy) nie jest ujawniana publicznie, z drugiej zaś strony opisuję rzeczywistość podzieloną na wiele w znacznym stopniu niezależnych od siebie wycinków (np. ze względu na języki, z których dokonywane są przekłady, czy gatunki literackie tłumaczonych tekstów). Poniższy opis ma zatem dalece przybliżony charakter, indywidualne doświadczenia wielu tłumaczy mogą zaś być znacząco różne od tutaj omawianych¹.

Wydawnictwa

Środowisko, w którym funkcjonuje tłumacz literatury pięknej, jest nieporównywalnie bardziej rozczłonkowane niż w czasach PRL. Tłu-

¹ Niniejszy artykuł stanowi rozwinięcie i uzupełnienie tekstu z roku 2000, patrz: K. Fordoński: *Polski przekład literacki w warunkach wolnego rynku. Spojrzenie nieobiektywne, prowokacyjne i stronnicze*. „Przekładaniec. A Journal of Literary Translation” 2000, nr 7, s. 131–149.

macza od czytelnika oddzielają standardowo trzy, zazwyczaj niezależne od siebie, instytucje — wydawnictwo, hurtownia i księgarnia. Rozwój Internetu niewiele tu zmienił, ponieważ handel w sieci to zaledwie kilka procent obrotu książkami, bezpośredni zaś udział w sprzedaży samych wydawców jest jeszcze mniej znaczący.

Sytuacja zmieniła się diametralnie w ostatnich miesiącach 2011 roku po wejściu Empiku na rynek wydawniczy. W ramach konglomeratu obejmującego sieć salonów księgarskich, a także księgarnię internetową oraz centrum dystrybucji, znalazły się także trzy wydawnictwa, znane i cieszące się długoletnią renomą: WAB, Wilga i Buchmann. Empik stał się zatem wydawcą, dystrybutorem i księgarzem w jednym. Sytuacja mogła być jeszcze gorsza, gdyby na początku lutego 2011 UOKiK nie zablokował fuzji Empiku i Merlina, co dałoby temu pierwszemu dominującą pozycję także w handlu książkami w Internecie. Wkrótce zapewne dowiemy się, jak Empik wykorzysta swoją obecną pozycję, dotychczasowe postępowanie tej firmy wobec wydawców każe jednak obawiać się zmian na gorsze².

Dla tłumacza najważniejszy z tej trójcy jest wydawca — sprawne działanie hurtowni i księgarni interesuje w bardziej bezpośredni sposób wyłącznie tych, których honoraria uzależnione są od wyników sprzedaży. Co oczywiste, na dłuższą metę wszyscy uczestnicy rynku książki zależą od sprzedaży — wydawca, który nie potrafi lub nie może sprzedawać swoich książek, wcześniej czy później musi zbankrutować, na co dowodem w końcu roku 2011 stało się bankructwo wielce zasłużonej oficyny wydawniczej PIW.

Pieniądze z rynku księgarskiego płyną do bardzo rozdrobnionej branży wydawniczej. Z danych magazynu „Biblioteka Analiz” wynika, że na kilkuset czynnych wydawców przychody powyżej 2 mln zł rocznie notuje nie więcej niż sto³. W ciągu ostatniej dekady liczba czynnych wydawnictw zmniejszyła się o blisko połowę. W roku 2010 szacowano ją na 1500, podczas gdy w roku 1998 liczbę czynnych, to jest takich które w roku poprzednim wydały co najmniej jedną książkę, szaco-

² Dwugłos o miejscu Empiku na rynku książki ukazał się w „Newsweeku” w październiku 2011: G. Lindenberg: *Jak doić wydawców*. <<http://kultura.newsweek.pl/jak-doic-wydawcow,82833,1,1.html>> i M. Rabij: *Książka życzeń i zazażeń* <<http://biznes.newsweek.pl/ksiazki-zyczen-i-zazalen,82223,1,1.html>>.

³ Dane za: M. Rabij: *Książka życzeń...*

wano na 2850 na 13 400 zarejestrowanych⁴. Liczba zarejestrowanych wydawnictw nadal jest oczywiście wyższa, ale tak jak dwanaście lat temu większość jest *de facto* martwa. Trzeba też zaznaczyć, że interesuje nas tu w najlepszym razie połowa z tych, które prowadzą działalność wydawniczą — po pierwsze te, które wydają literaturę piękną, a po drugie zaś w ogóle korzystają bezpośrednio z usług tłumaczy. Zmianie nie uległa w minionej dekadzie liczba wydawnictw, które faktycznie dominują na rynku, jest ich nadal około dwudziestu.

Nie urzeczywistniły się niepokoje związane z wejściem do Polski wydawców zagranicznych. Do kwietnia 2011 roku największym spośród nich był Bertelsmann (koncern w Polsce działający jako Bertelsmann Media sp. z o. o.) wydający książki poprzez wydawnictwo i klub książki Świat Książki (niekiedy także jako Libros). Koncern ten sprzedał je jednak innemu wielkiemu niemieckiemu wydawcy Weltbild, który wcześniej próbował bez szczególnego powodzenia wejść na polski rynek poprzez Klub dla Ciebie. Pozostałe wydawnictwa z kapitałem obcym jak Hachette czy DeAgostini uprawiają najczęściej działalność niszową, adresowaną do konkretnych grup odbiorców, rozprowadzaną zwykle poza głównym rynkiem księgarskim np. poprzez serie wydawnicze dystrybuowane przez kioski Ruchu czy Kolportera albo bezpośrednią sprzedaż drogą pocztową. Literatura piękna stanowi przy tym zwykle niewielką część ich oferty wydawniczej.

Mimo iż zdarza się, że nakłady wydawanych przez nie książek są większe niż te w głównym obiegu, z punktu widzenia rynku przekładu można je całkowicie pominąć. Wspólnym elementem polityki wydawnictw, które pozwolę sobie tu określić słowem „klubowe”⁵, jest w odniesieniu do literatury pięknej, w tych nielicznych przypadkach kiedy w ogóle wydają powieści czy poezję, korzystanie wyłącznie z wcześniej przygotowanych przekładów. Świadoma polityka wydawców serii takich jak „Klasyka Romansu” słupskiego Oxford Educational czy serii literackich Hachette jest taka, by publikować przede wszystkim teksty nieobjęte już ochroną w nieobjętych ochroną przekładach⁶. Jeśli

⁴ Ł. Gołębiwski: *Rynek książki w Polsce. Edycja 1999*. Warszawa: Wydawnictwo Magazyn Literacki 1997, s. 7.

⁵ Określenie to nie obejmuje wyłącznie wydawnictw z kapitałem zagranicznych, podobną ofertę wydawniczą mają polskie wydawnictwa Agora, Wilga czy Oxford Educational.

⁶ Zakończona już seria wydawnictwa Hachette „Najsłynniejsze powieści historyczne” obejmowała prawie wyłącznie mocno klasyczne przekłady np. pióra Jana Stena (+1913)

w oferowanych seriach pojawiają się książki na tyle nowe, że takie przekłady nie istnieją, wydawcy zakupują gotowe zredagowane tłumaczenia od wydawnictw, które wcześniej opublikowały już daną książkę⁷. Dla tłumacza oficyny takie nie są istotną częścią rynku przekładu literackiego, choćby już dlatego, że nie da się tam szukać zleceń. Można co najwyżej czekać na dar losu w postaci nieoczekiwanego wznowienia, zwykle jednak za dość skromne honorarium.

Wydawnictwa duże publikują zwykle książki ze wszystkich możliwych dziedzin i języków, choć dostrzec można postępujący zanik zainteresowania formami literackimi, które nie dają większej szansy na zysk, jak zbiory opowiadań czy poezja. Wąska specjalizacja oferty, niekiedy bardzo niszowej, to typowy sposób na przetrwanie małych wydawców. Tłumacz o konkretnych zainteresowaniach literackich musi zatem uważnie obserwować rynek, by wypatrzeć dla siebie potencjalnego wydawcę, który np. jest zainteresowany wydawaniem współczesnej afrykańskiej prozy portugalskojęzycznej czy południowoamerykańskich powieści gejowskich. Trzeba jednak uważać, bo małe wydawnictwa znikają często, pozostawiając po sobie jedynie zwykle nieliczne wydane książki i nieaktualizowane witryny w sieci. Wszelkie podziały i specjalizacje weryfikuje jednak rynek, w chwili gdy jakiś kraj, gatunek czy pisarz stają się modni i zaczynają się sprzedawać. W takiej sytuacji wielcy wydawcy szybko i sprawnie poszerzają swoją ofertę o tytuły i nazwiska, którymi wcześniej nie chcieli się zainteresować, jak stało się to w przypadku Paulo Coelho czy szwedzkich autorów kryminałów.

Działalność małych wydawnictw nie zmieniła się na ogół w ciągu minionych dwudziestu lat. Jedynymi osobami, jakie zatrudniają, są właściciel i (niekiedy) księgowy; za siedziby służą prywatne mieszkania, natomiast przekładami, redakcją i korektą zajmują się osoby z zewnątrz, wykonujące swoją pracę na podstawie umowy o dzieło. I tu wciąż pojawia się szansa dla tłumacza — o ile duże wydawnictwa zwykle dysponują już bazą stałych współpracowników, nowe muszą ich dopiero znaleźć — chyba że zakładają je sami tłumacze, jak było to np. w przypadku

czy Andrzeja Stawara (+1961) bardzo klasycznych, głównie dziewiętnastowiecznych tekstów <<http://www.kolekcja-hachette.pl/>>.

⁷ Np. Oxford Educational wykorzystał w swojej serii „Klasyka romansu” przekład *Pokoju z widokiem* Haliny Najder sporządzony wcześniej dla Świata Książki. Świat Książki z kolei do wydania klubowego powieści Williama Whartona użył przekładów nabytych od wydawnictwa Rebis.

wydawnictwa muchaniesiada.com z Krakowa czy warszawskiego Drzewa Babel. Trzeba jednak pamiętać, że przyjemność tłumaczenia i wydawania niszowych, jakkolwiek ulubionych i ambitnych, książek nie zawsze łączy się z satysfakcjonującymi nakładami, a zatem ich wydawcy często mogą oferować tłumaczom jedynie minimalne stawki.

Stawki

W roku 2000 napisałem: „honoraria od trzech lat utrzymują się na niezmiennym poziomie od 300 do 700 zł za arkusz wydawniczy, co przy inflacji, która nie spada poniżej 10%, trudno nazwać sukcesem”⁸. W roku 2004 Arkadiusz Belczyk napisał na swojej stronie internetowej *Serwis tłumacza*: „rzadko powyżej 20 zł/str. można dostać za tłumaczenie literatury pięknej”⁹. W październiku 2010 Paweł Pollak, powieściopisarz i tłumacz z języka szwedzkiego, napisał na swoim blogu: „W Polsce stawki za tłumaczenia literackie nie drgnęły od dziesięciu lat (dostają propozycje tłumaczeń za te same, a nawet niższe kwoty, co wtedy, gdy zaczynałem)”¹⁰. Po upływie kolejnego roku mogę tylko podsumować, że widełki, jakie powyżej podałem, nie zmieniły się w znaczący sposób od czternastu lat, szczęśliwie spadła inflacja, co jednak nie zmienia faktu, że wartość nabywca przeciętnego honorarium tłumacza zmniejsza się z każdym rokiem. Średnia stawka za przekład arkusza wydawniczego (22,5 strony maszynopisu lub 40 000 znaków) wynosi w końcu 2011 roku około 500 złotych czyli 20 złotych netto za stronę standardowego maszynopisu. Podobno istnieją tłumacze, którzy mogą liczyć na stawki sięgające nawet 1700 złotych za arkusz, ale należy się domyślać, że podobne honoraria dotyczą tekstów tłumaczonych z bardzo rzadkich języków lub gwarantowanych bestsellerów, które muszą ukazać się w bardzo krótkim czasie.

Niewiele zmieniło się zatem w wyliczeniach, jakie przedstawiłem w roku 2000, a z których wynikało, że w przypadku książki o objętości 20 arkuszy (450 stron maszynopisu) o cenie hurtowej 20 złotych i wy-

⁸ K. Fordoński. *Polski przekład literacki...*, s. 141–142.

⁹ A. Belczyk: *Stawki za tłumaczenia pisemne*. W: Tegoż: *Serwis tłumacza* <<http://serwistlumacza.com/content/view/39/30/>>.

¹⁰ P. Pollak: *The True Literature*. W: Tegoż: *Paweł Pollak — o tym i o owym* <<http://pawelpollak.blogspot.com/2010/10/true-literature.html>>.

danej w nakładzie 3000 egzemplarzy, tłumacz zarobi więcej od autora oryginału. Honorarium tłumacza przy przeciętnej obecnie stawce 500 złotych za arkusz wyniesie 10 000 złotych¹¹. Autor oryginału zarobi zaś 6000 złotych (przy średniej stawce 10% od ceny hurtowej, nieco więcej jeśli wynegocjował sobie zaliczkę wysokości powyżej 2000 USD, a kurs dolara przekracza 3 złote), od czego jednak po 10% potrąca dla siebie jego polski i zagraniczny agent, pozostawiając mu zatem zaledwie 4800 złotych¹². Podatek musi jednak opłacić od kwoty 6000 złotych, jako że koszty obsługi agenta nie podlegają zwykle odliczeniu od podstawy opodatkowania, kwota netto będzie więc znacząco mniejsza.

Przy zachowaniu powyższych danych wyjściowych honorarium autora będzie wyższe od honorarium tłumacza dopiero wtedy, kiedy liczba sprzedanych egzemplarzy przekroczy ok. 4500, co niestety zdarza się coraz rzadziej. Z każdą kolejną sprzedaną książką dysproporcja będzie się powiększać na korzyść autora. Może on bowiem liczyć na 10% ceny hurtowej czyli 2 złote od egzemplarza (niekiedy umowy uwzględniają dodatkowo zwiększenie honorarium autora po przekroczeniu kolejnych ustalonych progów sprzedaży), tłumacz zaś na nie więcej niż 2,5% (o ile umowa uwzględnia jakiegokolwiek dodatkowe wynagrodzenie z tytułu sprzedaży) co w powyższym przykładzie dałoby 50 groszy od egzemplarza. Jako że w takich sytuacjach honorarium liczone od ilości arkuszy traktuje się jako zaliczkę na poczet honorarium liczonego od nakładu, dodatkowych pieniędzy tłumacz spodziewać się może dopiero wtedy, gdy nakład przekroczy 20 000 egzemplarzy.

Fakt, iż za przekład umiarkowanie poczytnej książki można wciąż dostać więcej niż za jej napisanie¹³, jest jednak dość marnym pociesze-

¹¹ K. Fordoński: *Polski przekład literacki...*, s. 142. W obliczeniach z roku 2000 przyjąłem stawkę 400 złotych za arkusz, honorarium tłumacza wyniosło zatem 8000 złotych. Nie zmienia to jednak faktu, że również wówczas było wyższe od honorarium, jakie mógłby otrzymać autor opisaney przykładowej książki. Stawki oferowane pisarzom nie zmieniły się bowiem w tym okresie wcale, zmieniły się jedynie nieco ceny książek.

¹² Autor książki obcojęzycznej wydawanej w Polsce (o ile nie jest to Paulo Coelho lub Dan Brown) może liczyć na zaliczkę wysokości od 1000 do 2000 USD płatną po podpisaniu umowy. W umowie ma dodatkowo zapisane honorarium liczone od licyzb sprzedanych egzemplarzy, zwykle w przedziale 7–15% ceny hurtowej (autorzy wymieni wyżej nawet 25%).

¹³ Co ciekawe, warunki, jakie wydawcy oferują zagranicznym autorom, nie różnią się znacząco od tego, na co liczyć mogą polscy pisarze. Powyższe stwierdzenie jest zatem prawdziwe również w odniesieniu do napisania książki po polsku.

niem, kiedy uwzględni się, jak zmieniły się relacje dochodów tłumacza do tzw. średniej krajowej (w połowie 2011 roku 3366 złotych brutto). W roku 2000 szacowałem, że aby „wyciągnąć” z przekładu średnią krajową brutto¹⁴, trzeba tłumaczyć co miesiąc (bez urlopu) od pięciu do sześciu arkuszy wydawniczych czyli trzy lub cztery średnich rozmiarów (tj. po 20 arkuszy) książek rocznie lub cztery strony dziennie. Dzisiaj osiągnięcie średniej krajowej wymaga tłumaczenia co najmniej siedmiu arkuszy miesięcznie, czyli rocznie o jedną średnich rozmiarów książkę więcej. Jeśli zaś założymy, że przeciętna książka liczy nie 450 ale raczej 300 stron maszynopisu, aby zarobić średnią krajową, trzeba składać do druku gotową książkę co dwa miesiące.

Teoretycznie nadal można sobie w umowie zastrzec prawo do wzmiankowanego wyżej „udziału w zyskach” w formie honorariów liczonych od nakładu, zazwyczaj w przedziale od 1 do 5% ceny hurtowej książki, średnio 2,5%. Tak jak dziesięć lat temu i dzisiaj przeciętne nakłady — utrzymujące się w latach 2000–2010 na średnim poziomie około 6000 egzemplarzy¹⁵ — nie dają jednak wielkich szans na dodatkowe zyski, które pojawiają się po przekroczeniu co najmniej piętnastu czy, jak w powyższym przykładzie, dwudziestu tysięcy egzemplarzy¹⁶. Bardziej realnym źródłem dodatkowych dochodów są nowe wydania, zwłaszcza jeśli podejmuje się ich nowy wydawca. W takiej sytuacji można nawet przy odrobinie szczęścia liczyć na sto procent honorarium liczonego wg aktualnych stawek (zwykle im dłuższa książka tym stawka jest jednak niższa). Oczywiście, możliwość taką mają jedynie tłumacze z dłuższym doświadczeniem, mający w dorobku książki, które mogą liczyć na bardziej trwałą popularność albo ponowne odkrycie po latach. Pod takim wszakże warunkiem, że podpisując umowę z pierwszym wydawcą, nie

¹⁴ Biorę tu pod uwagę kwoty brutto, ponieważ jeśli przekład jest dla tłumacza jedynym źródłem utrzymania, również od jego przychodu trzeba odliczyć składki na ZUS i ubezpieczenia zdrowotne.

¹⁵ Przykładowe średnie nakłady roczne z minionej dekady: 2004 — 5956 egz.; 2005 — 6933 egz.; 2006 — 6727 egz. Ł. Gołębiowski: *Rynek książki w Polsce 2007. Wydawnictwa*. Warszawa: Biblioteka Analiz 2007, s. 66.

¹⁶ Tłumaczka powieści Jean-Jacquesa Sempé i René Gosciniego o przygodach Miłkołajka Barbara Grzegorzewska zdradziła wprawdzie w wywiadzie dla radia TokFM, że z honorariów kupiła sobie mieszkanie na greckiej wyspie Rodos, ale trudno jest to uznać za sukces finansowy typowy dla kariery tłumacza w Polsce <http://www.tok.fm/TOKFM/0,121940.html>.

oddali mu bezterminowo całości praw do swego przekładu. Osoby, które popełniły ten błąd, mogą liczyć albo na to, że pierwszy wydawca już nie istnieje, albo uzna, iż z faktu, że sam książki wydawać nie zamierza i nie ma już praw do oryginału, wynika, iż umowa wygasła i wszelkie prawa powróciły do tłumacza.

Jeszcze więcej szczęścia trzeba mieć, by zarobić dodatkowe pieniądze np. na produkcji audiobooka z przełożonej przez siebie książki albo sprzedaż książki w wersji elektronicznej — np. w formie plików PDF do ściągnięcia na komputer lub przeznaczonych na czytniki ebooków typu Kindle czy tablety. Niewielkie rozmiary rynku ebooków sprawiają jednak, że mówimy tu o kwotach wyłącznie symbolicznych np. 200 do 500 złotych płatne z góry na okres dwóch do czterech lat. W tej kwestii również należy bardzo uważnie czytać podpisywane przez siebie umowy, aby praw do tego typu publikacji nie rezygnować bez odpowiedniego wynagrodzenia.

Honorarium bywa wypłacane trzy i więcej miesięcy po wydaniu książki, a ewentualne dalsze płatności wynikające ze sprzedaży w rozliczeniach sześciomiesięcznych lub rocznych. Może to w praktyce oznaczać nawet kilkuletni (w mniej ekstremalnej sytuacji wielomiesięczny do rocznego) okres oczekiwania na zapłatę. Początkujący tłumacz wciąż powinien liczyć się z koniecznością przetrwania co najmniej dwóch lat wyętej pracy bez w miarę regularnego wynagrodzenia, po którym to czasie powinny, ale wcale nie muszą, pojawić się pieniądze. Nie jest to jednak w ostatnich latach regułą, zwłaszcza duże wydawnictwa coraz częściej wypłacają całość wynagrodzenia w okresie do trzech miesięcy od przyjęcia tekstu do druku, na co zastrzegają sobie miesiąc do dwóch od jego złożenia. Nadal oznacza to konieczność odczekania czterech do pięciu miesięcy po ukończeniu pracy.

Względnie niskie koszty przekładu mają jednak pewne zalety. Pozwalają wydawcom na ponowne zlecenie tłumaczeń książek, które za pierwszym razem przełożono źle lub których przekład zdążył się zestarzeć. Nowe przekłady nie zawsze warte są podejmowanego wysiłku, z pewnością jednak wzbogacają rynek wydawniczy. Dzięki nim istnieje stale możliwość podjęcia polemiki nawet z kanonicznymi przekładami i zaprezentowania czytelnikom swojej wizji obcojęzycznego tekstu. Jako przykład posłużyć tu mogą kolejne tłumaczenia *Władcy pierścieni* Tolkiena, w oczywisty sposób stanowiące polemikę z tekstem pióra Marii Skibniewskiej, czy wciąż trwające próby tłumaczenia na język polski

dramatów Szekspira. Oczywiście, nowe tłumaczenie ma sens i szanse na publikację tylko wtedy, gdy wciąż utrzymuje się popyt na dany tytuł.

Warto tu wspomnieć, że istniejące już przekłady są dla młodych tłumaczy błogosławieństwem, gdy wyznaczają najwyższe standardy. Stają się jednak przekleństwem, kiedy owych standardów nijak nie trzymają, a wciąż powracają w kolejnych wydaniach. Dla wielu wydawców łatwiej, a często (choć nie zawsze, korzystanie z przekładów niechronionych już ze względu na prawa tłumaczy lub ich spadkobierców nie jest wcale dla wydawcy darmowe) również taniej, jest wydać ten sam utwór ponownie, choćby i w anachronicznym dziś tłumaczeniu, niż zamówić nowe.

Niskie stawki sprawiają, że znacząca większość tłumaczy literatury pięknej traktuje swój zawód jako dodatek do lepiej płatnych (a niekiedy po prostu gwarantujących regularne dochody, jak np. praca w szkolnictwie wyższym) zajęć, na przykład dowolnych innych tłumaczeń komercyjnych. Z upływem czasu przekład literatury staje się coraz bardziej atrakcyjnym zajęciem, nie dzieje się tak jednak dlatego, że honoraria tłumaczy literatury rosną, a dlatego że stawki tłumaczy generalnie spadają. Wciąż jednak nie da się porównać dochodów z przekładu literackiego z tymi, które uzyskuje tłumacz konferencyjny.

Dzięki badaniom organizacji CEATL możemy porównać stawki za przekłady literackie w różnych krajach Unii Europejskiej¹⁷. Z zamieszczonych w raporcie danych wynika, że polskie stawki są prawie identyczne z oferowanymi w innych państwach naszej części Europy jak Czechy, Słowacja, Litwa czy Chorwacja. Uderzające jest jednak, że są to kraje o wielokrotnie mniejszej populacji, mniejszym rynku wydawniczym, a zatem także o znacząco niższych nakładach książek. Pomarzyć tylko możemy o stawkach oferowanych we Francji, Szwajcarii czy Wielkiej Brytanii, gdzie za stronę przełożonego tekstu płaci się średnio ok. 30 euro, czyli pięciokrotnie więcej niż w Polsce.

Uczciwość nakazuje jednak zaznaczenie, że tak imponujące stawki płacone są w krajach, w których udział przekładów na rynku jest dość niewielki, w Wielkiej Brytanii to zaledwie 3% wydawanych tytułów, niewielu jest więc tam także tłumaczy zajmujących się literaturą.

¹⁷ H. Fock, M. de Haan, A. Lhotová: *Comparative income of literary translators in Europe*. Brussels: CEATL 2008 <<http://www.ceatl.org/docs/surveyuk.pdf>>. Komentarz praktyka do raportu — M. Pawelec: *Ile zarabia tłumacz literacki*. W: Tegoż: *Wasaty tłumacz* <<http://wasaty.pl/blog/2010/02/28/ile-zarabia-tlumacz-literacki/>>.

W wielojęzycznej Szwajcarii jest takich osób zaledwie 50. Relacje stawek za stronę do średniej pensji w państwach Europy Zachodniej nie różnią się między sobą diametralnie. W południowej Europie (Grecja, Włochy, Portugalia, Hiszpania) stawki oscylują w okolicach 10 euro za stronę, w północnej (Holandia, Dania, Niemcy) zaś w okolicach 15–20 euro. Oznacza to, że aby zarobić średnią miesięczną pensję, tłumacz literatury w dowolnym kraju europejskim musi przetłumaczyć podobną ilość tekstu, w bogatej Danii zaś (gdzie średnia pensja to równowartość ok. 12 000 złotych, a stawka za stronę ok. 70) więcej nawet niż w Polsce.

Różnimy się od innych krajów europejskich z jednej strony tym, że tłumacz nie otrzymuje u nas żadnego wynagrodzenia od liczby wypożyczeń z bibliotek przetłumaczonych przez niego książek. Poza Polską w Unii brak odpowiednich regulacji tylko w Belgii, Irlandii i Portugalii. Co ciekawe, w trwającej właśnie debacie o wynagrodzeniu za wypożyczenia z bibliotek prawa tłumacza i ewentualnie należne mu pieniądze nie są w ogóle brane pod uwagę¹⁸.

Z drugiej jednak strony prawie standardowym rozwiązaniem jest u nas dodatkowe wynagrodzenie od wznowień, a niekiedy także od wysokości nakładu, podczas gdy np. w Niemczech dopiero w 2009 roku i to wyrokiem sądu ustalono, że „jeśli książka zostanie sprzedana w nakładzie powyżej 5000 egzemplarzy — tłumaczowi przysługiwać będzie 0,8% ceny sprzedaży w przypadku książek w twardej oprawie oraz 0,4% w przypadku książek w oprawie miękkiej”¹⁹ przy stawce 15 euro za stronę. Tak naprawdę marzyć powinniśmy raczej o opiece socjalnej i sile organizacji zawodowych jak w Szwecji, gdzie stowarzyszenie tłumaczy wynegocjowało z wydawcami układ zbiorowy, „który określa stawkę minimalną dla tłumaczy literatury i ustala, że do tej stawki tłumaczowi będzie się doliczać 12% dodatku urlopowego”²⁰.

Polski rynek przekładu literackiego jest w oczywisty sposób zdominowany przez wydawców, jednak za istniejącą obecnie sytuację odpowiada przynajmniej w części brak instytucji, które za swój cel stawiałyby sobie ochronę i wsparcie tłumaczy literatury. Stowarzyszenie Tłumaczy Polskich nie miało nigdy serca do przekładu literackiego, skupiając się na tłuma-

¹⁸ M. Domagalski, K. Baranowska, B. Szymańska: *Za unijne prawo zapłaci czytelnik?* <<http://www.rp.pl/artykul/805963.html>> (artykuł z 3.02.2012).

¹⁹ M. Pawelec: *Ile zarabia...*

²⁰ P. Pollak: *The True Literature...*

czeniuach komercyjnych. Z oczywistych przyczyn żadnego zainteresowania literaturą nie wykazywał TEPIS. Nadzieja na zmiany pojawiła się dopiero w roku 2010 wraz z powstaniem Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. Jego najnowszym i wartościowym dziełem, powstałym we współpracy z Instytutem Książki, jest raport o sytuacji tłumaczy literackich autorstwa Sławomira Paszkiet²¹, który obejmuje m.in. propozycje działania Stowarzyszenia na rzecz poprawy sytuacji tłumaczy literatury w Polsce.

Nakłady

Przyjemnie jest wrócić pamięcią do początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy Robert Ludlum sprzedał w Polsce osiemset osiemdziesiąt trzy tysiące egzemplarzy swoich powieści w ciągu trzech lat²². Niestety, dzisiaj tak jak dekadę temu podobne, coraz rzadsze sukcesy są wyjątkami potwierdzającymi raczej ogólną słabość rynku książki. Załamanie popytu, które nastąpiło około roku 1992, okazało się trwałe. Pojawiające się co pewien czas obietnice zwiększenia publicznych środków finansowych na działanie bibliotek ucichły wobec kryzysu, bogacące się zaś społeczeństwo „Zielonej Wyspy” dziwnym trafem wciąż ogranicza kwoty, jakie skłonne jest wydawać na książki.

Za dobry nakład początkowy uznaje się dwa tysiące egzemplarzy. Książka, która sprzedaje się w ciągu kilku miesięcy w pięciu tysiącach sztuk, trafia na szczyty listy bestsellerów. Być może nie wydaje się to wiele, ale podobne są nakłady bestsellerów np. we Francji. W roku 2011 po dłuższej przerwie do prowadzenia takiej listy powróciła „Gazeta Wyborcza”, choć większą wartość komercyjną ma chyba zestawienie Top Empiku, a merytoryczną — lista bestsellerów „Rzeczypospolitej”. Średnie nakłady przekraczały co prawda w minionej dekadzie ok. 6000 egzemplarzy²³, ale ten wynik podnoszą znacząco nieliczne bestsellery sprzedawane w nakładach przekraczających sto tysięcy egzemplarzy.

²¹ Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury <http://stl.org.pl/site_media/dokumenty/2012/Raport_o_sytuacji_tlumaczy_literackich_Paszkieta.pdf>.

²² W. Konewko: *Angielski potop?* „Notes Wydawniczy” 1996, nr 4 (48), s. 31.

²³ Np. w okresie 2004–2006 na rynku pojawiało się przeciętnie ok. 20 tysięcy tytułów rocznie z czego ponad połowa były to pierwsze wydania, łącznie drukowano średnio ponad 130 milionów egzemplarzy książek — Ł. Gołębiowski: *Rynek książki 2007...*, s. 66.

W samym tylko roku 2005 Dan Brown sprzedał w Polsce 750 tysięcy egzemplarzy swoich książek²⁴, rekordzista roku 2006 *Harry Potter i Księżę Półkrwi* sprzedał się w 544 tysiącach egzemplarzy²⁵. Jeśli jednak książka nie staje się bestsellerem odpowiednio szybko, jej żywot trwa zaledwie kilka miesięcy i kończy albo w koszu z przecenionymi książkami w supermarkecie, księgarni z taną książką albo jednym z coraz liczniejszych internetowych antykwariatów.

Sytuacja jest gorsza niż dziesięć lat temu, ponieważ sprzedaż bezpośrednia rośnie bardzo powoli, a jednocześnie zmniejsza się liczba księgarni, które przegrywają w nierównej walce z bankami na coraz bardziej wyśrubowane czynsze. Nawet rosnąca liczba salonów Empiku czy księgarni sieci Matras nie jest w stanie odwrócić tego trendu. Częściej więc niż dziesięć lat temu może się zatem zdarzyć, że potencjalny bestseller przepadnie wobec braku miejsca na rynku, wypchnięty przez kolejne nowości, zanim zdoła w pełni pokazać swój potencjał, a wraz z jego zniknięciem z półek księgarni znikają też szanse tłumacza na dodatkowy zarobek.

Dostęp do zawodu

Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku zawód tłumacza stanowił wciąż zajęcie elitarne ze względu na niewielką znajomość języków obcych oraz limitowany nabór na filologie obce. Sytuacja ta zaczęła się zmieniać diametralnie po roku 1990. Najpopularniejsze filologie obce gwałtownie zwiększyły nabór, reagując z jednej strony na rosnące zapotrzebowanie na nauczycieli języków obcych, z drugiej zaś na oczekiwania przyszłych studentów.

Uczelnie odpowiedziały na owe oczekiwania z entuzjazmem, ponieważ studia filologiczne — jak wszystkie, które wymagają zapewnienia trzech dóbr: dużej sali, kredy i wykładowcy — są dla nich wysoce dochodowe, a organizacja płatnych studiów pozwalała na zaproponowanie dodatkowych dochodów pracownikom naukowym, którzy zaczynali odpływać do zawodów oferujących bardziej rynkowe wynagrodzenie. Do uniwersytetów szybko dołączyły państwowe i prywatne kolegia nauczycielskie języków obcych, a do tych z kolei wyższe szkoły prywatne. Na początku roku akademickiego 2011/2012 liczba uczelni, gdzie można studiować

²⁴ Tamże, s. 33.

²⁵ Tamże, s. 42.

język angielski, znacznie przekraczała 100. W większości z nich oferta obejmuje też co najmniej dwa inne języki obce — na ogół niemiecki, hiszpański, francuski lub rosyjski — choć na dużych uniwersytetach ich liczba może znacznie przekraczać dwadzieścia a nawet trzydzieści.

Studia filologiczne, zwłaszcza na poziomie licencjatu, są często traktowane jako rozszerzony zaawansowany kurs języka obcego, podejmowany obok studiów z punktu widzenia studenta właściwych, potencjalnie bardziej dochodowych. Zjawisko to może okazać się wkrótce przekleństwem dla wydziałów filologii i lingwistyki stosowanej. Gdy zacznie w pełni obowiązywać zasada odpłatności za drugi kierunek studiów, część wydziałów czeka bowiem gwałtowna zapaść z braku kandydatów. Jedynie niewielka część absolwentów filologii obcych zajmie się kiedykolwiek przekładami literackimi. Jednak mimo powyższych zastrzeżeń trzeba brać pod uwagę fakt, że na rynek pracy trafiają co roku dziesiątki, jeśli nie setki, potencjalnych tłumaczy literatury.

Owi kandydaci do zawodu trafiają na kurczący się rynek. Sprawia to, że jakkolwiek wydawcy wciąż nie oczekują od kandydatów na tłumaczy literatury dyplomów i zaświadczeń o zdobytych kwalifikacjach, o tyle, jak to cytowałem już dziesięć lat temu, „przeniknięcie do struktur mafijnych” wydawnictw, które oferują atrakcyjne teksty, jest z każdym rokiem coraz trudniejsze niezależnie od posiadanego doświadczenia czy talentu. W coraz mniejszym stopniu sprawdzają się dotychczasowe metody wchodzenia na rynek np. przez publikację tłumaczeń w czasopismach (także dlatego, że czasopisma kulturalne zwykle nie śmierdzą groszem i rozmowy o ewentualnej publikacji przekładu kończą się, kiedy pada kwota, jaką trzeba zapłacić za prawa autorskie do oryginału, nawet kiedy tłumacz nie oczekuje za swoją pracę wynagrodzenia) — szansa na zaistnienie na rynku często zależy bardziej od szczęścia, bycia we właściwym czasie we właściwym miejscu niż od posiadanych zdolności, kwalifikacji czy doświadczenia.

Szkolenia

Wciąż nie ma w Polsce możliwości studiowania przekładu literackiego w ramach studiów dziennych na uniwersytecie. Oferowane na polskich uczelniach specjalizacje tłumaczeniowe w ramach studiów

filologicznych skupiają się na opcjach uznawanych za bardziej komercyjne — przekładzie specjalistycznym i konferencyjnym. Kandydaci do zawodu tłumacza literatury mają jednak do wyboru różne opcje studiów podyplomowych lub szkoleń, które w większości powstały w czasie minionego dziesięciolecia.

Istniejące najdłużej krakowskie Studium Przekładu Literackiego przy Katedrze UNESCO do Badań nad Przekładem i Komunikacją Międzykulturową ogłosiło co prawda na swojej stronie internetowej, że od roku akademickiego 2011/2012 zostaje zamknięte, nadal jednak oferuje płatne kursy weekendowe²⁶. Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie proponuje w podobnej formie warsztaty translatorskie z elementami kultury języka i stylistyki za 2500 zł²⁷. Uniwersytet Gdański za dwa semestry takich studiów wystawi rachunek na 4600 zł. Trzeba jednak zauważyć, że w roku akademickim 2010/2011 Zakład Translatoryki na tamtejszym Wydziale Filologicznym zorganizował (niestety, jednorazowo) roczne studia podyplomowe adresowane do tłumaczy (także literackich) sfinansowane z funduszy UE²⁸.

Oferta taka kierowana jest najczęściej do tłumaczy z angielskiego. Nawet kiedy nie jest to jednoznacznie podane, w opisie pojawia się zwykle zastrzeżenie, że wymagana jest znajomość tego właśnie języka. Z każdym jednak rokiem oferta rozszerza się i np. od roku akademickiego 2011/2012 warszawska Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej uczy przekładu literackiego z języka szwedzkiego za 5000 zł za dwa semestry²⁹.

Na rynku pojawiła się także oferta skierowana do bardziej oszczędnych — za 100 zł od osoby krakowski tłumacz Marek Pawelec proponował podzielenie się tajnikami zawodu w dwie godziny. Niestety, ostatni dostępny termin to marzec 2010, z czego można wnosić, że wielu chętnych nie było. Pawelec sam do pewnego stopnia zniechęca do udziału w swoim szkoleniu, pisząc otwarcie na stronie internetowej Solutions for Translation Industry:

²⁶ Katedrze UNESCO do Badań nad Przekładem i Komunikacją Międzykulturową UJ <<http://www.unesco.uj.edu.pl/studium-przekladu-literackiego>>.

²⁷ Instytut Badań Literackich PAN w Warszawie <<http://www.ibl.waw.pl/index.php?strona=551>>.

²⁸ Zakład Translatoryki, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego <http://translatoryka.fil.ug.edu.pl/pl/studia_dla_tlumaczy--studia_podyplomowe_translatoryka/>.

²⁹ Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej w Warszawie <<http://www.podyplomowe.pl/studia-podyplomowe-warszawa/przeklad-literacki-z-jezyka-szwedzkiego>>.

przedstawię wyliczenia zarobków tłumacza literackiego, próbując odpowiedzieć na pytanie, czy można w ten sposób zbić majątek i czy w ogóle warto wybierać tę ścieżkę kariery. Choć bowiem jest to niewątpliwie praca przeważnie mało stresująca i przyjemna, to w większości wypadków dochody są raczej przeciętne³⁰.

Przyznam, że na podstawie posiadanej wiedzy nie jestem w stanie i nie podejmuję się obiektywnie ocenić praktycznej wartości takich kursów. Sam brałem udział tylko w jednym i to jako prowadzący gościnnie warsztaty przekładowe. Poza dyskusją jest fakt, że mogą być znakomitą okazją do rozwoju intelektualnego, a zdobytą praktykę można stosować również przy innego rodzaju tłumaczeniach. Nie spotkałem się jednak z informacjami, że któryś z takich oferowanych kursów był początkiem kariery konkretnego tłumacza, choć pewnie jest jeszcze zbyt wcześnie, by można się o tym przekonać. Za roczny kurs trzeba zapłacić tyle, ile dostanie się później za przetłumaczenie średnich rozmiarów książki. Obawiam się, że w wielu przypadkach, o ile jest to cenna możliwość uzupełnienia dochodów marnie opłacanych wykładowców akademickich i tłumaczy, o tyle jako inwestycja poniesione wydatki zwracają się jedynie nielicznym. Intuicyjnie podzielałam zdanie Wisławy Szymborskiej, która również brała w takich warsztatach udział wyłącznie jako wykładowca, że pisarstwo (a zatem i przekład literacki, choć ma w sobie o wiele większy element rzemiosła) nie jest czymś, czego można się nauczyć w szkole³¹.

Praca tłumacza

Zawód tłumacza wciąż posiada wiele zalet — brak stałych godzin pracy, po kilku latach zwykle udaje się uzyskać stosunkowo regularny (choć na ogół niezbyt imponujący) dochód, uzupełniany niekiedy przez dodruki czy audiobooki. Tłumacz zmuszony jest do coraz większej samodzielności, w mniejszym niż dawniej stopniu może liczyć na

³⁰ Solutions for Translation Industry <<http://www.solutions.com.pl/Wyklady/Tlumaczenia-literackie.html>>. Część prezentacji dostępna jest obecnie w sieci: M. Pawelec: *Tłumaczenie literackie* <http://wasaty.pl//Stuff/Wspolpraca_z_wydawnictwem.pdf>.

³¹ P. Pollak: *The True Literature*. W: Tegoż: *Paweł Pollak — o tym i o owym* <<http://pawelpollak.blogspot.com/2010/10/true-literature.html>>.

bezpośrednią współpracę z redakcją³². Zaniknęły (wyjąwszy niekiedy tłumaczenia poezji) przekłady z tzw. rybek (tłumaczeń filologicznych), coraz rzadziej też trafiają się na rynku tłumaczenia książek napisanych pierwotnie w mało znanych językach dokonywane za pośrednictwem opublikowanych przekładów na języki bardziej popularne, choć nadal sięgając np. po książkę katalońskiego autora warto sprawdzić, czy nie przełożono jej z hiszpańskiego tłumaczenia.

Niezmiennie stawki, a zatem coraz niższe zarobki zmuszają wielu tłumaczy do pracy w pośpiechu i w efekcie przyczyniają się do obniżania jakości przekładów. Relatywna niepewność pracy (wciąż należy się liczyć z tym, że przekład może zostać odrzucony albo nie zostanie wydany, mimo że jest przyjęty do druku, co w najlepszym razie przekłada się na wielomiesięczne oczekiwania na wynagrodzenie, wielu tłumaczy nie ma też pewności, czy i kiedy znajdzie kolejne zlecenie) sprawia, że jedynie nieliczni decydują się na pracę tłumacza w pełnym wymiarze. Pozostali z konieczności łączą kilka zajęć, co wcześniej lub później doprowadza zwykle do porzucenia pracy przekładowej, choć niekiedy na rzecz oryginalnej twórczości literackiej.

Kolejną ciekawą zmianą w organizacji pracy tłumacza, jaka zaszła w ostatnich latach, jest fakt, że do wspomnianej powyżej trójcy oddzielających tłumacza od czytelnika instytucji (wydawca — hurtownia — księgarnia) próbuje, jak wynika z informacji dostępnych w Internecie, dołączyć czwarty pośrednik — agent. W tej roli widzą się liczne biura tłumaczeń, które reklamują się jako oferujące przekłady literackie. Nie jestem jednak w stanie stwierdzić, do jakiego stopnia taka współpraca rzeczywiście ma miejsce, przede wszystkim czy wydawnictwa i tłumacze decydują się na korzystanie z usług w dużym stopniu zbędnego pośrednika. Można wyobrazić sobie, że pośrednictwo biura wzmacnia pozycję tłumacza w ewentualnym konflikcie z wydawcą, bardziej jednak prawdopodobne jest to, że za taką współpracę tłumacz płaci sowitym procentem od swego honorarium, nie otrzymując w zamian nic poza możliwością znalezienia pracy.

³² O współpracy tłumacza z redaktorem, patrz K. Fordoński: *Kanadyjka czy dwójka ze sternikiem? Kilka słów o redakcji przekładu*. W: W. Kubiński i O. Kubińska (red.): *Przekładając nieprzekładalne. O wierności*. Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego 2007, s. 95–101.

Problemy w pracy tłumacza

Pora teraz powiedzieć kilka słów o możliwych problemach pojawiających się w pracy tłumacza, z koniecznym zastrzeżeniem, że nie dotyczą one w żadnym przypadku wszystkich i znakomita większość tłumaczy nigdy się z nimi nie zetknęła i nie zetknie. Problemem pierwszym, o którym wspomniałem już powyżej, jest zdobycie sensownego zlecenia — sensownego o tyle, że dotyczy książki, którą chcemy przetłumaczyć (dobrym testem jest zadanie sobie pytania, czy kiedy już dostaniemy gratisy, będziemy chcieli dać je w prezencie rodzinie czy znajomym?), za akceptowalne honorarium i w możliwym do dotrzymania terminie. Problem ten, w zasadzie nieistniejący dwadzieścia lat temu, na tyle mało istotny, że dziesięć lat temu o nim nie wspomniałem, stał się teraz jak najbardziej realny.

Zniknęły zupełnie opowieści o „próbkach”, to jest nieodpłatnych przekładach fragmentów tekstu, wykonywanych jako wstępny warunek nawiązania współpracy, które wydawcy łączyli następnie z innymi podobnymi „próbkami” i po obróbce redakcyjnej publikowali na przykład z nazwiskiem redaktora jako tłumacza. W tej chwili sytuacja jest najczęściej taka, że wydawnictwa same nie dają zwracającym się do nich tłumaczom żadnych próbek, a tych nadsyłanych przez potencjalnych kandydatów nikt w ogóle nie czyta. O ile może to być jakieś pocieszenie, duże wydawnictwa nie mają również w zwyczaju czytać nadesłanych tekstów oryginalnych, o ile te nie przychodzą z odpowiednio przekonującą rekomendacją.

Problematyczna może się też okazać sama współpraca. Wciąż zdarzają się przypadki naruszania praw tłumacza, do czego niekiedy dochodzi, zanim jeszcze tłumacz rozpocznie pracę, podczas ustalania terminów. Tłumacz często nie ma dość czasu, by doskonalić kształt swojego dzieła³³. Problemem mogą być ingerencje redakcyjne w tekst, o których tłumacz dowiaduje się z już wydanej książki (a pod której ostatecznym kształtem podpisuje się imieniem i nazwiskiem), odrzucanie tekstów, które nie spełniają bliżej niesprecyzowanych oczekiwań wydawcy (ar-

³³ Pojawiają się, oczywiście, sytuacje bezdyskusyjne, kiedy publikacja w z góry ustalonym a bliskim terminie jest racjonalnie umotywowana (powieść napisana w oparciu o wchodzący na ekrany film, światowa premiera), tłumacz powinien jednak zostać o tym poinformowany od razu i może oczekiwać z tego tytułu dodatkowego wynagrodzenia.

gument taki może się pojawić zwłaszcza w sytuacji, kiedy wydawca zmienił właśnie zdanie i książki wydawać nie zamierza) i wreszcie przeciąganie w nieskończoność terminów płatności — najpierw wpisywanie wielomiesięcznych okresów oczekiwania między publikacją a wypłatą honorarium, a później niedotrzymywanie tych terminów³⁴. Opóźnienia jednak, zwłaszcza w dużych wydawnictwach, zdarzają się coraz rzadziej, być może rynek się unormował i zniknęły problemy z przepływem gotówki, a pewnie po części dlatego, że obniżki stóp procentowych sprawiły, że przetrzymywanie relatywnie w końcu niewielkich kwot w banku nie jest już tak opłacalne jak kiedyś. W tej przynajmniej kwestii artykuł Henryka Paprockiego³⁵ sprzed piętnastu lat się zdezaktualizował, jednak jego lektura może być wciąż bardzo pouczająca dla kandydatów do zawodu tłumacza.

Pozycja tłumacza

Trudno jednoznacznie stwierdzić, jaka jest pozycja tłumacza na rynku wydawniczym, choć pierwsza i zwięzła odpowiedź powinna chyba brzmieć: żadna. Trudno jest się dziwić, skoro nawet instytucje deklarujące świetną orientację w dziedzinie potrafią na swojej stronie internetowej umieścić taki oto tekst:

Tłumaczenia Literackie

Niejednokrotnie czytaliście książkę obcojęzycznego autora. Czy sprawdzaliście nazwisko autora przekładu? „Przeoczenie” tego szczegółu jest największym wyrazem uznania dla tłumacza. Tłumaczenie literackie, to nie tylko literatura piękna, ale również popularno-naukowa i mniejsze publikacje³⁶.

Anonimowy autor tego tekstu reklamowego najwyraźniej nie tylko nie wie nic o specyfice zawodu tłumacza literatury, ale nie ma także pojęcia, co to pojęcie właściwie znaczy.

³⁴ Opis takiej „przygody” patrz: Marhan: *Jak dzięki przypadkowi nie zostałem tłumaczem honorowym*. <<http://marhan.pl/index.php/wasnym-gosem/185-jak-dziki-przypadkowi-nie-zostaem-tumaczem-honorowym>>.

³⁵ H. Paprocki: *Jak zostać oszukany*. „Notes Wydawniczy” 1996, nr 1 (45), s. 20–21.

³⁶ Behlert & Behlert — http://www.behlert.pl/pl/uslugi/tlumaczenia_pisemne/.

Tłumacze, z nielicznymi wyjątkami, należą do grupy przeciętnie opłacanych intelektualistów, plasując się gdzieś między projektantami okładek a redaktorami. Potoczna opinia jest jednak zdecydowanie inna, na zadane w serwisie zapytaj.onet.pl pytanie, ile zarabia tłumacz literatury, padła odpowiedź „na pewno sporo”, dopiero kolejny internauta wpisał (też raczej optymistycznie) stawki 20 do 40 zł za stronę³⁷.

Co ciekawe, nikłą wiedzą na temat realnych zarobków tłumacza wykazują się nawet osoby znakomicie orientujące się w realiach rynku wydawniczego. Łukasz Gołębiowski w swoich przykładowych kalkulacjach zysku z wydania tłumaczonej książki koszt przekładu dla wydanej w nakładzie 3000 egzemplarzy książki liczącej 300 stron wylicza na 1,10 złotego od egzemplarza, co daje honorarium wysokości 3300 złotych. Zakładając, że taka książka to co najmniej 15 arkuszy wydawniczych, stawka musiałaby być niższa niż 220 złotych za arkusz, a zatem poniżej połowy średnich stawek, na jakie faktycznie może liczyć tłumacz. Gołębiowski zastrzega się wprawdzie dalej, iż „podane koszty dotyczą tłumaczenia przeciętnego tytułu, nie żadnego hitu czy też pozycji wymagającej wykwalifikowanego tłumacza, ale i tak zwykle koszty te są jeszcze wyższe”³⁸, nie wyjaśnia jednak, dlaczego na potrzeby swoich obliczeń tak znacząco je zaniża.

Nieobecność tłumaczy w przestrzeni publicznej pokazują recenzje, które o tłumaczach z zasady nie wspominają, choć czasami komuś wypnie się kilka gorzkich słów pod adresem tych mniej utalentowanych (albo tych, którym zabrakło czasu na odpowiednie wykonanie powierzonego przekładu). Bardziej szczegółowa analiza tłumaczenia zawarta w recenzji zdradza nieodmiennie, że recenzentem również jest tłumacz³⁹. Nie ma mowy o szerszych debatach związanych z przekładami, bez większego echa przechodzą np. nowe tłumaczenia znanych książek, jakie w ostatnim czasie zaproponowały wydawnictwa Znak (seria 50 nowych przekładów znanych dzieł literatury na pięćdziesięciolecie oficyny) czy WAB (nowe przekłady dramatów Szekspira pióra Piotra Kamińskiego).

³⁷ Zapytaj Onet — <http://zapytaj.onet.pl/Category/022,006/2,12230807,Ile_zarabia_tlumacz_literatury_obcej_oraz_korektor_w_wydawnictwach_.html>.

³⁸ Ł. Gołębiowski, *Rynek książki 2007...*, s. 58–59.

³⁹ Najświeższy przykład to napisana przez Jacka Dehnela recenzja przekładu powieści Michaela Cunninghama *Before Nightfall* pióra Jerzego Kozłowskiego. J. Dehnel: *Jacek Dehnel o nowej powieści Cunninghama*, „Gazeta Wyborcza” <http://wyborcza.pl/1,76842,10316401,Jacek_Dehnel_o_nowej_powiesci_Cunninghama.html> (2011).

Dodatkowe obniżenie rangi tłumaczy nastąpiło po roku 2000, stało się to jednak bez (przynajmniej świadomej) winy samych zainteresowanych. Po roku 1990 polscy pisarze w znakomitej większości obrazili się na nową rzeczywistość i rynek wydawniczy, który domagał się przede wszystkim literatury rozrywkowej, lekkiej, łatwej i przyjemnej, popyt na którą zaspokajały wówczas przede wszystkim tłumaczenia z języka angielskiego. Po upływie dekady zaczęli się jednak pojawiać autorzy, którzy z tymi oczekiwaniami się pogodzili, a co więcej starali się na nie odpowiadać — wystarczy tu wymienić takie nazwiska jak Grochola, Krajewski, Kalicińska — i dość skutecznie przejęli znaczną część rynku, zmniejszając zapotrzebowanie na literaturę popularną dostępną w przekładach.

Po kolejnych dziesięciu latach mój ogląd sytuacji jest jednak o wiele bardziej optymistyczny. Zawodowi tłumacza udało się nie zatracić wielu z jego oczywistych zalet — jest wciąż dostępny dla wielu chętnych, a zdobycie pracy uwarunkowane jest przede wszystkim dobrą znajomością języków obcych, talentem i pracowitością. Wciąż publikuje się wiele przekładów, blisko połowa ukazujących się w Polsce książek została przetłumaczona z języków obcych, przy odrobinie szczęścia (w przypadku języków mniej popularnych także wiedzy, dobrze bowiem jest zgłosić się do wydawnictwa z propozycją tekstu do wydania) zainteresowany ma szansę przynajmniej na debiut. Stopniowo zmniejsza się dominacja języka angielskiego na rynku, szansę na pracę w zawodzie mają dzięki temu osoby znające dobrze również inne języki obce. Dzięki Internetowi zniknęły zupełnie ograniczenia wynikające z miejsca zamieszkania. Tłumacz może też liczyć na przynajmniej godziwe zarobki, choć ich wysokość pozostaje nadal uzależniona od szczęścia albo benedyktyńskiej pracowitości.

W przestrzeni publicznej pojawiają się akcje, które mają na celu poprawienie pozycji książki, a zatem także przekładu literackiego. Po wieloletniej przerwie doczekaliśmy się powstania wysokonakładowego pisma poświęconego literaturze zatytułowanego „Książki. Magazyn do czytania”, a także programu radiowego „Tłumacz/ka” w radiu Tok FM prowadzonego przez Tomasza Kwaśniewskiego (oba należą do koncernu Agora). Wciąż jednak brak wsparcia ze strony państwa (w tej kwestii lepiej nieco radzą sobie tłumacze z języka polskiego, wspieranie popularyzacji własnej kultury wydaje się trendem ogólnoeuropejskim)

i instytucji lokalnych (np. zakupy dla bibliotek). Tłumacze z języków obcych nie mają dostępu do stypendiów, wciąż niewiele jest nagród przyznawanych za przekłady, choć trzeba zauważyć, że po roku 2000 takie nagrody w ogóle się pojawiają, można tu wymienić Nagrodę im. Karla Dedeciusa, Nagrodę Instytutu Cervantesa czy Nagrodę Angelus.

Można niekiedy liczyć na instytucje zagraniczne jak fundusze wspierające publikację rodzimej literatury za granicą Irlandii, Portugalii, Norwegii i Hiszpanii, a także Domy Tłumacza prowadzone pod egidą UE. Pomoc ta najczęściej przybiera formę sfinansowania kosztów przekładu, niekiedy także części promocji (np. wizyta autora w Polsce) czy kosztów zakupu praw autorskich. Wsparcie to jednak znacznie osłabło w czasie kryzysu, który państwa wspierające tłumaczy uderzył ze szczególną siłą.

W grudniu 2011 roku odbył się w Brukseli Kongres na Rzecz Wspierania Przekładu Literackiego, którego celem było wypracowanie europejskiego planu działań zmierzających do polepszenia sytuacji tłumaczy literatury⁴⁰ w ramach Europejskiej Platformy Przekładu Literackiego (PETRA). Grudniowe spotkanie platformy PETRA było poświęcone ekonomicznej i społecznej sytuacji tłumaczy literatury, ich widoczności, możliwościom kształcenia, problemom praw autorskich (w tym praw elektronicznych), jak również szerszemu spojrzeniu na kulturowy i polityczny wymiar przekładu. Brzmi to imponująco, czas jednak dopiero pokaże, czy wyniknie z tego coś praktycznego dla polskich tłumaczy literatury.

Swój artykuł sprzed dziesięciu lat zakończyłem słowami: „Może się zatem zdarzyć, że już wkrótce przekładowi literackiemu pisana będzie rola niezbyt dochodowego hobby dla pasjonatów lub zajęcia dla wyrobników”⁴¹. Dzisiaj można chyba powiedzieć, że nie jest aż tak źle. Miarą tego jakże umiarkowanego sukcesu, jest to, że mimo spadku nakładów tłumaczom udało się utrzymać *status quo* z połowy lat dziewięćdziesiątych, *status quo*, który zapewne nikogo tak do końca nie zadowala, ale zainteresowanym wciąż pozwala owocnie pracować w akceptowalnych warunkach.

Eksplozja entuzjazmu na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia dała tłumaczom fałszywe przekonanie, że

⁴⁰ Informacja ze strony Biblioteka+ <<http://www.bibliotekaplus.pl/index.php?page=ReadNews&NewsID=125>>.

⁴¹ K. Fordoński: *Polski przekład literacki...*, s. 147–148.

może być tylko lepiej. Wynikało ono jednak, po części przynajmniej, z niewiedzy o tym, jaki jest status tłumacza w krajach bardziej od nas cywilizowanych. Status ten polscy tłumacze osiągnęli zaskakująco szybko i dla wielu okazał się niezbyt satysfakcjonujący, jednak dla nowo wchodzących na rynek młodych tłumaczy jest to coś tak samo oczywistego jak, dwadzieścia lat temu zupełnie nieznanego, Internet czy telefony komórkowe.

Jeśli jednak uznamy, że chcemy i zasługujemy na więcej, mamy w rękę fach, który pozwala nam przejść do kolejnego etapu — twórczości oryginalnej — i zamiast tłumaczyć, możemy próbować tworzyć własne bestsellery. Ścieżki przetarli już w czasach nam współczesnych choćby Maciej Słomczyński, Paweł Pollak czy Tomasz Pindel — ale tłumaczami i autorami zarazem byli przecież także Julian Tuwim czy Leopold Staff; nie jest to zatem opcja niemożliwa. Trzeba tylko odwagi i talentu. No i jak zawsze szczęścia. Trzeba także pamiętać, iż sam fakt, że książka zostaje przetłumaczona, dowodzi, że co najmniej w kraju swego powstania cieszyła się popularnością, można też sprawdzić, czy na innych rynkach stała się wcześniej bestsellerem. W przypadku twórczości oryginalnej przychodzi nam zawsze skakać na głęboką wodę.

Кишитоф Фордоньски

РЫНОК ПЕРЕВОДА ЛИТЕРАТУРЫ В ПОЛЬШЕ ПОСЛЕ 2000 ГОДА

Резюме

Статья является кратким очерком рыночной ситуации в области перевода литературных произведений и переводчиков по данной специальности в годы 2000–2011. Автор сосредоточивает внимание на требованиях, которым подвергается практика литературного перевода, затем представляет изменения в функционировании польских издательств и требованиях книжных магазинов. Последняя часть посвящена вопросам обучения и образования переводчиков, процессам подготовки переведённых текстов к печати, платежеспособности издательств и т.д.

Krzysztof Fordoński

LITERARY TRANSLATION MARKET IN POLAND AFTER THE YEAR 2000

Summary

The article is an attempt at an overview of the situation of literary translation and literary translators in Poland between 2000 and the end of 2011. The author concentrates on issues connected with practical aspects of translation, discusses the changes which occurred to Polish publishing houses and the book market which influenced literary translation. Further part of the article discusses e.g. training of translators, print-runs of translated books, the royalties paid to translators, activities of translators' associations etc.